Nr. 57. Kraków, środa 27 lutego 1901. Rocznik X.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ul. Bracka 15. Telefon Nr. 296.

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować do Redakcyi i Administracyi, Bracka 15.

Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Numer pojedynczy 8 halerzy. Numer poniedziałkowy 4 halerze.

Wychodzi codziennie o g. 8 rano a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Do nabycia: W administracyi, ul. Bracka l. 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.

Listy reklamacyjne niepieczętowane nie podlegają opłacie.

Adres na telegramy: Naprzód-Kraków.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 80 h., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 20 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor. — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerzy, następny po 10 halerzy. — „Nadesłane“ od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 halerzy za każdy raz. — Załączniki (prospekty i. t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy naprzód nadesłać.

Z dnia.

Kraków, 26 lutego.

W odpowiedzi na artykuł „Nowej Reformy“, pt. „Oportuniści“, nadesłał tow. poseł Daszyński temuż dziennikowi odpowiedź, którą „Nowa Reforma“ w całości zamieściła. Odpowiedź ta brzmi:

„Szanowna Redakcyo! Zmuszony do tego treścią artykułu „N. Reformy“ pt. „Oportuniści“, biorę pióro do ręki, aby odpowiedzieć na fałszywie przytoczone fakta i wnioski, przeciwko mnie skierowane. Chodzi o jasność postępowania w sprawie narodowej i dlatego upraszam o lojalne zamieszczenie poniższej odpowiedzi.

Dwie kwestye odnosiły się w ostatnich dniach do poselskiego prawa interpelacyi w parlamencie: pierwsza — tyczyła się cenzury, wykonywanej przez samego prezydenta; druga — języka interpelacyi. W pierwszej kwestyi wiem dobrze, iż cała Izba, bez różnicy narodowości, mogła się zgodzić na swobodniejszą praktykę i sobie, a nie prezydentowi prawo cenzury zachować. W tej myśli postawiliśmy wniosek na otwarcie debaty, w której mieliśmy zamiar jasno i wyraźnie oznaczyć władzę Izby. Wniosek poparli Młodoczesi i pomimo tego nie uzyskał większości i upadł. Całkiem inaczej przedstawiła się druga kwestya: językowa. Zapytywałem umyślnie Młodoczechów, czy zechcą postawić wniosek na otwarcie debaty, a wśród debaty wniosek ograniczający prawa prezydenta wobec nie-niemieckich interpelacyj. Odpowiedziano mi na to odmownie, nie chcąc otwarcie z tą sprawą wystąpić i skłonić Izbę do jasnej decyzyi. Lękano się zapewne nie „oportunistów“, jak podpisany, lecz najbliższych sąsiadów... Nie chciano porozumienia w Izbie, lecz zmuszono prezydenta do rozstrzygnięcia. Rozstrzygnął on w każdym razie korzystniej, niż dawni prezydentowie, np. Smolka lub Arahamowicz... I dodał, że czyni to prowizorycznie, wyczekując niejako rozstrzygnięcia samej Izby.

Ze stanowiska Słowian pozostawało więc albo traktować rzecz „nieoportunistycznie“ i nie dozwolić na dalsze obrady, albo zrobić jakikolwiek krok, celem oznaczenia całkiem wyraźnego, jakie prawa mają wszystkie nie-niemieckie języki wobec protokółu Izby. Nie zrobiono ani jednego, ani drugiego. Pozostawała więc ostatnia droga: rekryminacyi przeciwko prezydentowi, którego przez dwa tygodnie zmuszano formalnie do wzięcia odpowiedzialności na siebie. Rekryminacye te mogłyby być bardzo korzystne dla stanowiska Młodoczechów, ale nie służyły ani interesowi rzeczywistej opozycyi, ani parlamentowi, ani nawet narodom nie-niemieckim.

W duchu powyższych uwag wygłosiłem moją mowę, którą, niestety, w „Nowej Reformie“ zupełnie fałszywie podano. Na dowód odwołuję się do odnośnego protokółu stenograficznego obrad Izby.

Pocóż więc ciężko krzywdzić opozycyjnego polityka aluzyami o „uśmiechach“ do Körbera i obrażającemi przypuszczeniami?

Ani Młodoczesi w tym wypadku nie chcieli wyciągnąć konsekwencyj, ani nikt tego nie chciał w całej Izbie. Samym zaś krzykiem na prezydenta Izby sprawy tej już dzisiaj załatwić nie można.

„Oportunizm“ leżał w tym wypadku po stronie tych, którzy rekryminacye wnosili, a nie po stronie mojej, gdym wziął prezydenta w obronę wobec Niemców, zarówno jak wobec Czechów.

Mam niezłomną nadzieję, że Szanowna Redakcya zechce umieścić tych kilka uwag, określających moje stanowisko w danej debacie i kreślę się z szacunkiem *Ignacy Daszyński.*

Zajścia przemyskie przed sądem.

Mowy obrońców.

Dr. Aschkenazy

(obrońca Liebermanna i Wrony): W całej aferze widać przesadę. Mam przekonanie, że od tej przesady wolnym będzie wyrok trybunału. Rozprawa nie wykazała ani jednego dowodu, aby dr. Liebermann brał udział w zajściach, objętych aktem oskarżenia. Liebermann miał szczęście w nieszczęściu. Wyobraźmy sobie, coby to było, gdyby widziano go np. w Kasie chorych, albo rozmawiającego z Wroną! Zrobionoby go wielokrotnym zbrodniarzem! I bez tego zresztą siedział dwa miesiące w więzieniu.

Jedyne obciążające zeznanie jest Radeckiego, który twierdził, że Liebermann sam strzelał. Ale tego nie twierdzi nawet sam akt oskarżenia. Zeznanie Radeckiego: to jakby robaki, wychodzące po burzy na powierzchnię ziemi. Na szczęście rozprawa otrząsła nas z tych plugawych oszczerstw. Przez to, że Liebermann poszedł na Zasanie, może właściwie uniknęło się niebezpieczeństwa, powstałego skutkiem wzburzenia ludności. Lieb. uspokajał zebranych. Cóż miał robić? Iść do domu? A jeżeli nie chciał? I prawniczo jest to zupełnie nieuzasadnione. Zbrodnię tę mógł popełnić przecież przez działanie, a nie przez samo swoje istnienie. Akt oskarżenia cierpi na błąd dyalektyczny. Wyeliminowano mianowicie jedno ogniwo: fakt zniewagi Liebermanna. Naturalnie, że po dokonaniu tego można dojść do wprost monstrualnych konstrukcyj prawniczych. Każdego można w ten sposób zrobić zbrodniarzem. Dajmy na to strejk: wedle rozumowania prokuratora byliby zbrodniarzami „strejkbrecherzy“, bo przecież oni drażnią swoim widokiem strejkujących! Albo np. pracodawca, który wywołuje strejk: czy nie popełnia zbrodni z § 81?

Jaki był wynik śledztwa? Widziano na Zasaniu rozdrażniony tłum, — poza tem nic, literalnie nic, bo niema cienia dowodu, jakoby L. zebranych podburzał. Przepis z § 81 jest tak ogólnikowy, że sędzia jest tu wprost prawodawcą. Tłum jest organizacyą dynamitową, ale samo posiadanie środka wybuchowego nie jest jeszcze zbrodnią, lecz tylko przekroczeniem. Analogia jest bijąca w oczy. Samo znajdywanie się w tłumie nie jest jeszcze zbrodnią. Dopiero wtedy staje się to zbrodnią, jeżeli ten tłum się rozmyślnie podburza, a tego nie udowodniono ani jednym świadkiem Liebermannowi. Jeszcze 11 listopada r. z. obwiniono go tylko o intelektualny współudział, a nie o spacer na Zasaniu. Tak się zbrodnie dedukuje, to są wymysły przy zielonym stoliku. Na Zasaniu przechadzał się przecież agent Kozłowski, policyant Dziki, a nikt z nich nie widział powodu do wkroczenia. Wołano tylko raz: „hańba“, gdy szedł pułkownik Krulisz, ale nic mu nie zrobiono. Prokurator jest zdania, że każda obraza oficera jest zbrodnią. Jedyne, co przemawia przeciw

Liebermanowi jest to, że został czynnie znieważonym!

O nocnym napadzie są tylko domysły. Ale tak samo można przecież „domyślać się“, że to urządzili żołnierze, przyjaźniacy. Mówi prokurator, że Liebermann mógł to uczynić z zemsty. Prawda, że brutalna napaść na rynku na Liebermanna mogła wzburzyć każdego uczciwego człowieka. (Audytorowie notują to wyrażenie). Mógł więc nietylko Liebermann, ale i inni to urządzić, bez jego wiedzy. Zapaleńców jest dość wszędzie. Nie przypuszczam nawet, aby taki spokojny człowiek, jak dr. Liebermann, mógł wogóle popełnić takie szaleństwo. Gdyby chciał się zemścić, to uczyniłby to bez rewolweru, bo to przecież tylko zwracało uwagę!

Dr. Aschkenazy, przechodząc do czynu zarzuconego Wronie, pyta się, czy jest możliwem, by Wrona był intelektualnym sprawcą? Przewinienie jego stanowi co najwyżej występek z § 305, a nie zbrodnię. Wkońcu zaznacza, że w dość znacznej mierze ponosi tu winę przestarzałe ustawodawstwo karne tak wojskowe, jak i cywilne. Dr. Aschkenazy kończy swoje przemówienie prośbą o łagodny wymiar sprawiedliwości.

Dr. Reiter,

obrońca Regera, zaznacza, że ze wszystkich stron starano się Regera zohydzić. Uczyniła to też prokuratorya przemyska.

Przew. przerywa.

Reiter: Akt oskarżenia jest jednostronnym i prokurator lwowski postąpił lojalniej, za co mu wyrażam uznanie.

Co do afery Migla, — rozprawa nie wykazała, jakoby Reger był winnym. Jest to niewłaściwem wiązać proces z Rosteckim z pobiciem Migla.

Mówca omawia szczegółowo aferę z Miglem i dochodzi do wniosku, że na podstawie zeznań bito dwiema laskami, a nie można powiedzieć, czy laska Regera wywołała skaleczenie. Wedle ustawy zaś nie można wobec tego wymierzać nikomu kary.

Następnie przechodzi do sprawy Bernankego i konstatuje, że jedyne zeznanie przeciw Regerowi jest Bernankego. Inni świadkowie zeznają na korzyść Regera. P. Bernanke twierdzi, że „czuł obrazę“. Widocznie należy on do tej rasy ludzi, którzy się przez całe życie czegoś boją. W obecnej sprawie więcej sądów, niż socyalistów. (Wesołość).

A proszę zważyć, że Reger jest skarżonym o zbrodnię!

W dalszym ciągu przechodzi obrońca do zajścia w Kasie chorych. Czego od oficerów chciano? Żądano: 1. aby zdjęli czapki, 2. aby się przedstawili, 3. aby przyrzekli, że nie będą Regera rąbać szablami! I to ma być „wymuszenie“!!

Nie ma w tych żądaniach żadnych momentów zbrodni. Gwałtu rzeczywistego nie było, chociaż juryści interpretują, że czasami i nierzeczywisty gwałt jest gwałtem. (Wesołość). Mówca rozbiera pod względem prawniczym istotę wymuszenia i ograniczenia wolności osobistej i dochodzi do wniosku: ani Reger, ani inni nie uczynili nic ponadto, co musieli uczynić, aby ich nie porąbano szablami. Notatka w „Jednodniówce“ była niewłaściwą. Ale chyba każdy mógł wiedzieć, że żaden oficer tego nie pisał.

Faktem również jest, że Reger miał powód obawiać się napadu, bo miał już przykłady, że znieważono nawet bezbronną kobietę, żonę Liebermana.

Co do „napadu“ nocnego z 4 listopada, to również nie udowodniono ani jednym faktem, jakoby oskarżeni brali w nim udział. Z dowodu z laski zrezygnował już sam prokurator. Więc cóż pozostaje z całego aktu oskarżenia? Że poszukiwania policyjne wydały tak mały rezultat, wynika z tego, że prowadzono je w zupełnie fałszywym kierunku. Najprawdopodobniej był to spontaniczny objaw robotników, niż jakiś ukartowany zamach.

W przeciwieństwie do prokuratora twierdzi dr. Reiter, że dowód z alibi udał się zupełnie Regerowi i dowodzi tego w ścisłem i logicznem rozumowaniu.

Pozostaje Radecki, który żywo przypomina Czernuskiego z procesu Dreyfusa. Nie myślę go charakteryzować. Bardziej ciekawem jest pismo „Festungs-komendy“, która zarzuciła Regerowi na podstawie łgarstw takiego Radeckiego namawianie do fałszywych świadectw, do szerzenia komunizmu itd. Tak! był on istotnie komunistą — dawał swoje pożywienie drugim.

W końcu prosi obrońca o uwolnienie, a ewentualnie o łagodny wymiar kary.

Po pauzie przemawia

Dr. Zipper,

(obrońca Dobrzańskiego, Rychlickiego, Czopkównej): Akt oskarżenia jest parafrazą doniesienia policyjnego.

Co do Dobrzańskiego jedyny dowód jest ten, że D. ma kapelusz czarny i miękki (wesołość). Gdyby nosił rogatywkę lub czapkę sobolową, to jeszczebym rozumiał; ale miękkie kapelusze nosi przynajmniej $^2/_3$ całej ludności. Dlaczego specyalnie Dobrzańskiego spotyka oskarżenie o zbrodnię?

Drugi poszlak, przytoczony przez przemyską policyę, jest fakt, że D. miał zblednąć i drzeć. Tymczasem dowiedzieliśmy się, że to pochodziło z zimna, bo więzienia policyjne były nieogrzewane.

Trzeci szczegół, wynaleziony przez policyę, był ten, że nic podejrzanego nie znaleziono. Akt oskarżenia uważa i to za obciążające Dobrzańskiego.

Dowód z alibi udał się Dobrzańskiemu na szczęście zupełnie i dlatego wyraża mówca przekonanie, że trybunał go uwolni.

Marya Czopkówna nie jest winną, po pierwsze, bo nie zachowano formalności prawnych przy jej przesłuchaniu; powtóre, gdyby nawet podała objektywną nieprawdę, to przecież subjektywnie nie było złego zamiaru.

Przecież nawet tacy inteligentni ludzie, jak por. Czech i Fidemuc zeznali z początku, że działali z polecenia korpusu oficerskiego, a później sami sprostowali to twierdzenie. A przecież nikt ich nie posądza o zbrodnię!

Rychlicki, człowiek chory, bardzo często nieodpowiedzialny za swoje uczynki, powinien chyba znaleźć uwzględnienie trybunału. Nie godzi się karać człowieka chorego!

Następnie charakteryzuje dr. Zipper w znakomity sposób porfidyę Bernanków i dowolność kombinacyj prokuratorskich i prosi o uwolnienie swoich klientów.

Dr. Jabłoński

przemawia imieniem Gebla. Zaraz z początku zrobiło mu się słabo, wobec czego przemawia imieniem Gebla i Olearczyka

dr. Dwernicki.

Zastrzega się, że nie uznaje kompetencyi trybunału. Strzelanie z rewolweru na 5 kroków do człowieka — nie jest gwałtem publicznym, lecz usiłowanem zabójstwem. Następnie wykazuje szczegółowo, że ani Olearczyk, ani Gebel nie są winni zarzuconych im zbrodni.

Następnie mówi o stosunku ludności do wojska i przypomina, że w dawniejszych rozporządzeniach gubernialnych, wydawanych we Lwowie, był ukaz, „aby oficerowie dobrze żyli z cywilami, ponieważ są oni dość pożyteczną instytucyą“.

Przewodniczący przerywa.

Dr. Dwernicki rozbiera następnie w cięty sposób wszystkie zeznania, „obciążające“ oskarżonych i dochodzi do wniosku, że trybunał nie mógłby ich z czystem sumieniem zasądzić.

Po tem przemówieniu zamyka przewodniczący rozprawę i oznajmia, że ogłoszenie wyroku nastąpi we wtorek o godzinie 1 w południe.

Wyrok.

Lwów, 26 lutego. *(Telefonem).* **Wszyscy obwinieni zostali uwolnieni od oskarżenia o napad na oficerów i gwałt publiczny.**

Tylko tow. Witold Reger został za pobicie Migla skazany na siedm dni aresztu, tow. Rychlicki za obrazę władzy na 7 dni aresztu, a tow. Olearczyk za uszkodzenie szklanek na 24 godzin. Tow. dr. Liebermann, Wrona, Dubis, Dobrzański, Goebel i Czopkówna zostali uwolnieni.

Spisek studentów.

Kraków, 26 lutego.

Dziś o godz. pół do 10 rozpoczęła się przed trybunałem przysięgłych w tut. sądzie krajowym karnym rozprawa przeciw czterem młodym chłopcom, o napad na Götza w Okocimie, dokonany dnia 3 listopada z. r.

Trybunałowi przewodniczy radca Katyński, jako wotanci zasiadają radcy Ursel i Kulikowski; oskarża prokurator dr Czyszczan. Bronią: oskarżonego Sikorę adw. dr Goldhammer, Ciżka dr Szalay, Kędziora dr Włod. Lewicki, Stylińskiego dr Abłamowicz.

Na ławie przysięgłych zasiadają: Krasuski Antoni, urzędnik Tow. ubezp., Nycz Józef, wł. realn., Dr Wąsowicz Zygmunt, lekarz, Schanzer Edward, urzędn. asek., Okulski Jan, wł. realn., Nowak Józef, wł. realn., Miszkiewicz Wiktor, urzęd.

banku gal., Bieńczycki Szymon, wł. realn., Pawłowski Rumuald, wł. składu maszyn, Frist Henryk, wł. składu papieru, Dr Tokarski Stanisław, lekarz, Terpiński Władysław, wł. realn. i jako zastępca Nickman Juliusz, wł. realn.

Na ławie oskarżonych, pod bagnetami dozorców, czterech młodych chłopców, prawie dzieci (najstarszy liczy lat 22); jeden z nich w mundurze ucznia gimnazyalnego.

Przed ławą przysięgłych siedzą dwaj rzeczoznawcy lekarze dr. Schaitter i dr Filimowski, oraz dwaj znawcy broni, rusznikarze pp. Splichal i Gliniecki.

Dwa duże stoły dziennikarskie zajęte przez sprawozdawców; „Kuryer lwowski“ przysłał osobnego korespondenta.

Na sali, tuż obok stołu dziennikarskiego, siedzi prez. Morelowski i przysłuchuje się rozprawie.

Po odebraniu generaliów od oskarżonych i przysięgi od ławy przysięgłych, następuje odczytanie aktu oskarżen a.

Oskarżeni:

1) Teofil Sikora z Gawłuszowic (pow. Mielec) liczący 19 lat, uczeń VII klasy gimnazyum tarnowskiego o to, że d. 3 listopada w kancelaryi Jana Götza w Okocimie dopuścił się zbrodni rabunku, usiłowanego morderstwa i przekroczenia patentu o noszeniu broni.

2) Antoni Kędzior z Święcan (pow. Jasło), 22 lat liczący, nauczyciel ludowy w Dzianiszu, o zbrodnię rabunku, usiłowanego morderstwa i również przekroczenie patentu o noszeniu broni.

3) Józef Cziżek, rodem z Wiednia, 19 lat liczący, nauczyciel ludowy pod Żywcem, o współwinę w zbrodni rabunku i współwinę usiłowanego morderstwa.

4) Stanisław Styliński z Tarnowa, lat 21 liczący, ukończony uczeń seminaryum, obecnie praktykant szlifierski, o współwinę w zbrodni rabunku i współwinę w zbrodni usiłowanego morderstwa.

Do rozprawy powołano 13 świadków, a nadto odczytane będą całe stosy aktów.

Napad

przedstawia akt oskarżenia następująco:

Dnia 3 listopada zgłosiło się do p. Jana Götza, właściciela browaru w Okocimie, dwóch nieznajomych, jak się później okazało, Sikora i Kędzior.

Kiedy owi nieznajomi weszli do kancelaryi p. Götza, podszedł tenże ku nim i zapytał, czego sobie życzą. Sikora oświadczył, że on i jego towarzysz są wysłannikami „rządu narodowego“, który na różnych obywateli nakłada podatek, a między innymi wymierzył i Götzowi podatek w wysokości pół procent całego jego majątku. Sikora dodał, że są do odbioru tej sumy, oraz do pokwitowania upoważnieni, a zarazem powoływał się na dawniejszą rozmowę Götza z ich wysłannikiem, który przed rokiem miał żądać takiego samego podatku.

Götz odpowiedział na to, że nie zna żadnego rządu narodowego oraz, że podobnej rozmowy lub listu sobie nie przypomina, zażądał od przybyszów bliższego wyjaśnienia co do tego rządu, a mianowicie co do jego siedziby i celów, a przedewszystkiem co do osobistości samych wysłanników.

Odrzekł na to Sikora, że żadnych wyjaśnień udzielić nie mogą, gdyż jest to tajemnicą, a wskazując na stojącego obok Antoniego Kędziora objaśnił, że to jest „porucznik żandarmeryi rządu narodowego“, oraz że cele tego rządu są ogólno-patryotyczne, jak podniesienie handlu i przemysłu w kraju, a przedewszystkiem odzyskanie utraconej wolności.

Wtedy zapytał Götz ironicznie, czy mają przy sobie gotowe oszacowanie jego majątku, na co znowu Sikora odpowiedział, że to oszacowanie zaraz przeprowadzą. Na to powtórzył raz jeszcze Götz, że żądanie jakiegoś podatku jest dla niego niezrozumiałe i że o żadnym rządzie narodowym nic nie wie, a zbliżywszy się do swego biurka, przycisnął guzik dzwonka elektrycznego, na głos którego wszedł służący Wacław Węgrzyn. Götz kazał mu przywołać inspektora browaru p. Tadeusza Narzymskiego. Oświadczył na to Sikora, że do jego biura nikt wchodzić nie może, ani też Götzowi z biura wydalać się nie wolno. Nie zważając na te słowa, otworzył Götz drzwi i słyszał już kroki nadchodzącego Narzymskiego. Wówczas Sikora znowu mu kazał nie wydalać się, gdyż w przeciwnym razie, uporu jego smutne być mogą następstwa.

Na to wezwanie wrócił Götz rzeczywiście do swego biura, a kiedy Narzymski chciał także wejść za nim, oświadczyli mu Sikora i Kędzior, czy też jeden z nich, że obecność jego jest zbyteczną. Götz oburzył się i podniesionym głosem zawołał na Narzymskiego: „Poczekaj pan, panowie ci mają prywatny interes“. Zaraz potem poszedł Götz ku Sikorze i ofiarował mu pewną kwotę, jako datek na drogę. Sikora nie przyjął propozycyi, a zarazem wydał podniesionym głosem rozkaz Kędziorowi: „Panie poruczniku! — proszę stanąć we drzwiach i Götza z kancelaryi nie wypuszczać!“

Götz zirytowany do ostateczności, chciał przecież wyjść, spostrzegł jednak, jak Sikora dał znak oczyma Kędziorowi, który znowu przytłumionym głosem ostrzegł Götza słowy: „Na rany boskie — proszę nie wychodzić, bo będzie nieszczęście!“

Wówczas dał Götz znak palcem Narzymskiemu, który w tej chwili gwałtownym ruchem ręki odtrącił na bok zastępującego mu drogę we drzwiach Kędziora, wpadł do biura dyrektora Rossknechta, a biegnąc przez kancelaryę Narzymskiego, schronił się do sąsiedniego biura kancelaryjnego — od którego drzwi za sobą zamknął. Równocześnie rzucił się za nim Kędzior z rewolwerem w ręku. Narzymski skoczył za Kędziorem i chwycił go z tyłu za obie ręce. Wśród szamotania, wpadli obaj do kancelaryi Narzymskiego i wtedy dał Sikora pierwszy strzał do uciekającego Götza, lecz chybił — a widząc, że Narzymski pasuje się z Kędziorem, strzelił drugi raz do Narzymskiego, a za malutką chwilę strzelił poraz trzeci i zniknął. Narzymski obalił Kędziora na ziemię i począł wołać o ratunek. Nadbiegła służba, ubezwładniła Kędziora, odebrała mu rewolwer, a nadto znalazła drugi jeszcze rewolwer, porzucony przez Sikorę. Oprócz tego znaleziono w kieszeni Kędziora sztylet.

Sikory nie schwytano, gdyż wraz z trzecim wspólnikiem uciekł on z restauracyi browarowej w kierunku Tarnowa.

Narzymski odniósł 2 rany w okolicy skroni i kilka lżejszych obrażeń i był skutkiem tego przez 24 dni niezdolnym do pracy.

Antoni Kędzior nie chciał początkowo wydać swoich wspólników, ale na podstawie licznych poszlak, aresztowano przedewszystkiem Józefa Cziżka w Tarnowie, jako tego, który czekał w restauracyi browarowej, a ten wymienił znowu ucznia VII kl. gimn. Sikorę, jako tego, który zamach wykonał, a nadto Stanisława Stylińskiego.

Historya napadu.

Józef Cziżek, syn krawca w Wiedniu, wychowany w domu stryja, pakiera kolejowego w Tarnowie, jako uczeń tamtejszego seminaryum nauczycielskiego, zawarł ścisłą przyjaźń z kolegami swymi Antonim Kędziorem, Stanisławem Stylińskim, a nadto uczniem gimnazyalnym Sikorą.

Po ukończeniu seminaryum w r. z. Ciżek otrzymał posadę nauczyciela w Cięcinie, Kędzior w Dzianiszu, Stanisław Styliński zaś po złożeniu matury, wstąpił na praktykę nożowniczo-szlifierską w zakładzie swego szwagra Dudzińskiego w Tarnowie.

Jeszcze w r. 1898 wciągnął ich wszystkich Sikora do jakiegoś tajnego stowarzyszenia, a objaśniwszy o celach i zadaniach jego, odebrał najpierw od Ciżka przysięgę i zobowiązał go do bezwzględnego dla siebie posłuszeństwa. Następnie dla zaprawienia Cziżka w odwadze i posłuszeństwie, wysyłał go niejednokrotnie w odludne i odległe miejsca, nieraz w nocy, z rewolwerem na warty, wykonywując nad nim kontrolę.

W pierwszych dniach grudnia 1898 r. oświadczył Sikora Cziżkowi, że rząd narodowy nałożył na Götza w Okocimie podatek na cele narodowe i wysłał go, aby ten podatek ściągnął. Ciżek wykonał to rzeczywiście, ale Götz zbył go wówczas krótko, oświadczając, że żadnego rządu narodowego nie zna i pieniędzy nie da.

Przez cały rok 1899 i 1900 spotykał się Cziżek bardzo często z Sikorą, który wtajemniczał go w różne szczegóły, odnoszące się do owego tajnego związku, i opowiadał mu o istnieniu rządu narodowego, o żandarmach narodowych, raz nawet przedstawił go w mieszkaniu Stylińskiego jakiejś zamaskowanej osobie, jako jednemu z przełożonych owego tajnego rządu.

Równocześnie utrzymywał Sikora bliższe stosunki z Kędziorem i w czerwcu r. z., podczas przechadzki po ulicach Tarnowa, przedstawił mu cały plan napadu na Götza, w celu wyłudzenia, jak powiada akt oskarżenia, pieniędzy na własne potrzeby. Wykonanie tego napadu odłożono na później.

Tymczasem poszli Ciżek i Kędzior na posadę i w październiku otrzymali drukowane zaproszenia na zjazd koleżeński, na dzień 2 listopada w Tarnowie. Urządze-

niem tego zjazdu zajmował się Styliński, a równocześnie napisał Sikora list do Ciżka z wezwaniem, aby koniecznie na ten zjazd przybył i z nim się w Tarnowie widział. Ciżek tłumaczył się brakiem czasu, ale mu Sikora odpisał: „Spodziewam się, że nie odmówisz mej prośbie, bo ja w takich razach nie umiem żartować“. Równocześnie i Kędzior otrzymał taki sam list.

Przyjechali więc obaj dnia 1 listopada, a na drugi dzień odbył się w sali stow. „Gwiazda“ zjazd, na którym omawiano tylko kwestye, dotyczące stanu nauczycielskiego. Około godziny 6 rozeszli się uczestnicy zjazdu, a po zwiedzeniu cmentarza, był to bowiem dzień zaduszny, udał się Ciżek z Stylińskim i Kędziorem do restauracyi Kämpfa w Tarnowie, a kiedy wybiła godzina 8, poszedł Ciżek i Kędzior na wyznaczoną im przez Sikorę jeszcze przedtem schadzkę, na ulicę Chyszowską.

Po krótkiem czekaniu zjawił się Sikora, a nieco później Styliński. Tutaj omówiono szczegóły zamachu, a po dłuższej, tajemniczej rozmowie z Kędziorem, oświadczył Sikora Ciżkowi i Kędziorowi, że nazajutrz o godzinie 4 rano udadzą się wszyscy trzej pieszo z Tarnowa do Bogumiłowiec i tam wsiądą do pociągu, gdyż wsiadanie na dworcu w Tarnowie mogłoby zwrócić czyjąś uwagę. W tym celu mieli przenocować u Stylińskiego, a następnie udać się do Okocima. Aby się na czas obudzić, postanowili postarać się o budzik. Ciżek pobiegł więc zaraz do kolegi swego Krzysztonia, pożyczył od niego budzik, zaniósł go do Stylińskiego, a następnie wrócił na ulicę Chyszowską, gdzie zastał tylko Sikorę z Kędziorem.

O godzinie 9 wieczorem udali się wszyscy do restauracyi Kołodziejskiej, gdzie dalej omawiali szczegóły zamachu.

Około godziny 11 przyszedł tam także Styliński, a rozmówiwszy się po cichu na boku z Sikorą, wyszedł z nim z restauracyi i dopiero po upływie około pół godziny obaj wrócili i poszli razem do mieszkania Stylińskiego.

O godzinie 4 rano udali się pieszo do Bogumiłowic. Na drodze wydobył Sikora z kieszeni 2 rewolwery i jeden z nich wręczył Kędziorowi, poczem dalej omawiano już bezpośredni plan postępowania. Ułożono przytem, że Kędzior z Sikorą pójdą do Götza, a Ciżek miał zaczekać w restauracyi. Mówił dalej Sikora, że na wypadek, gdyby Götz żądanej sumy nie złożył, on wraz z Ciżkiem udadzą się do Tarnowa, Kędzior zaś miał z rewolwerem w ręku tak długo stać przy Götzu, dopóki nie upłynie czas wystarczający dla nich do ucieczki. Sikora polecił Kędziorowi, aby po upływie tego czasu Götza zastrzelił, na co Kędzior się zgodził. Ciżek więc czekał w restauracyi, a w kwadrans może po oddaleniu się Sikory i Kędziora, zauważył niezwykły ruch we dworze w Okocimie, a w tej chwili wpadł Sikora do restauracyi i obaj uciekali następnie przez pola i manowce. Ucieczka trwała pieszo przez cały dzień, aż dopiero około 8 godziny wieczorem stanęli w Tarnowie.

Sikora poszedł zaraz do mieszkania Stylińskiego, przebrał się w swój munderek gimnazyalisty, Ciżek zaś poszedł do swego pomieszkania, a nazajutrz nastąpiło ich przyaresztowanie. Sikora, Kędzior i Ciżek przyznali się w zupełności do winy, a tylko Styliński wypiera się wszystkiego. Według orzeczenia znawców rusznikarzy, rewolwer porzucony przez Sikorę jest dobrego gatunku i przebija grubą deskę na wylot w odległości 10 kroków. Natomiast sprężyna kurka rewolweru, odebranego Kędziorowi, jest popsutą, którą to okoliczność uważa akt oskarżenia za pozbawioną znaczenia, gdyż nawet rewolwerem niezdatnym do strzału i nienabitym można skutecznie nabawić strachu osobę zagrożoną i gwałtu na tejże się dopuścić.

Oprócz tego wydano w tej sprawie dodatkowy akt oskarżenia, w którym Sikorze zarzucono także zbrodnię usiłowanego morderstwa, popełnioną na Narzymskim.

Po odczytaniu aktu oskarżenia nastąpiło przesłuchanie oskarżonych.

Oskarżony Teofil Sikora,

młody, 19-letni chłopiec, w mundurze studenta VII. kl. gimn., zeznaniami swemi obala akt oskarżenia. Do zarzucanych mu zbrodni rabunku i usiłowanego morderstwa nie przyznaje się, tylko do przekroczenia noszenia broni. Był w dniu 3 listop. 1900 w Okocimie, aby ściągnąć od Götza podatek, nałożony nań przez rząd narodowy.

Przew.: Czy rząd narodowy istnieje?

Osk.: O ile wiem, istnieje; wiem stąd, że należałem do tajnego stowarzyszenia, które wysłało mię do p. Götza.

Przew.: Gdzie siedziba tego stowarzyszenia?

Osk.: W Tarnowie i innych miastach.

Przew.: Kto jest przełożony?

Osk.: Nie wiem.

Przew.: A kto wciągnął pana do związku?

Osk. odmawia odpowiedzi.

Przew.: Kto jeszcze należał prócz pana?

Osk.: Kędzior i Ciżek; Styliński nie należał.

Na zapytanie przewodniczącego co do szczegółów organizacyi, oświadcza oskarżony, że był członkiem niższego rzędu, znał swych 10 podwładnych i swego bezpośredniego przełożonego; nazwiska jego jednak nie poda. Ów przełożony powiedział mu pewnego razu, że tylko dla ważnych powodów wymieni swe nazwisko, pochodzenie i zawód.

Przew.: W jaki sposób wciągnięto pana do organizacyi?

Osk.: Przyszedł do mnie członek tajnego stowarzyszenia, z którym poszliśmy w pole; tam przedstawił mi on cele stowarzyszenia i namówił do wstąpienia do związku. Celem naszym było szerzenie oświaty między ludem, podniesienie handlu i przemysłu, podnoszenie ducha narodowego...

Przew.: Czy wiadome panu środki do tego celu?

Osk.: Nie, gdyż musiałem przedewszystkiem sam siebie kształcić.

Dalej oświadcza oskarżony, że członkowie organizacyi schodzili się po kilku, urządzali odczyty z historyi polskiej i t. d., do organizacyi należał od czerwca 1898. Co do Ciżka i Kędziora, to byli oni czynni o tyle, ile oskarżony. Dosyć często się schodził z nimi.

Przew.: Czy takie kółko „niższe“ jedno tylko było w Tarnowie?

Osk.: Nie wiem.

Następnie opowiada oskarżony historyę w następujący sposób: W r. 1898 w listopadzie otrzymał rozkaz od naczelnika, aby ściągnął od Götza nałożony przez rząd narodowy podatek w wysokości $1/2\%$, a gdyby Götz nie chciał tego uczynić, by skłonił go do przysięgi, że tajemnicy dochowa.

Oskarżony — wedle polecenia — wysłał Ciżka dnia 3 grudnia 1898 i polecił mu, co ma mówić. Ciżek pojechał, a po powrocie zdał relacyą, że Götz powiedział, iż rządu narodowego nie uznaje i nie da pieniędzy. Oskarżony zganił Ciżka za to, iż nie odebrał od Götza przysięgi i doniósł o tem naczelnikowi. Z końcem maja 1900 r. przybył naczelnik i zażądał, by mu pokazać tego, kto był u Götza i jakiegoś dzielnego człowieka. Zeszli się w ogrodzie strzeleckim, tam naczelnik przemówił do przyprowadzonych przez oskarżonego członków parę słów o miłości ojczyzny i odjechał.

W październiku 1900 otrzymał ponownie polecenie od rządu, by udać się do Götza.

Dnia 2 listopada tegoż roku o 8 wiecz. kazał ów naczelnik oskarżonemu być w Krakowie, na ul. Krakowskiej. Na owej schadzce dał mu wskazówki, że w razie odmowy zagrozić ma Götzowi rewolwerami i dał mu 3 rewolwery. Oskarżony wrócił do Tarnowa, zawołał kolegów do restauracyi Kołodziejskiego, dał im tę broń, przeczytał rozkaz i oznajmił im, polecony mu, plan działania.

O 1 w nocy wyszli z restauracyi i poszli do Stylińskiego, który o niczem nie wiedział, na nocleg. Tam nocowali. Oskarżony patrzył, gdzie Styliński położył ubranie, a gdy się zerwali o 4 rano, wziął ubranie Stylińskiego. Z Tarnowa poszli piechotą do Bogumiłowic, stąd pojechali do Słotwiny. W drodze mówili o obojętnych rzeczach, nic zaś o zamachu, gdyż mieli wyraźne polecenie od rządu Ze Słotwiny o godz. 8 udali się do Okocima; tam w restauracyi zostawił oskarżony Ciżka, a obaj z Kędziorem o 10 poszli do Götza, od którego oskarżony zażądał podatku, oświadczając, że upoważnionym jest do odbioru i że wyda kwit; powołał się na wizytę Ciżka w r. 1898. Götz powiedział, że rządu narodowegonie uznaje, żadnej wizyty sobie nie przypomina i ruchem ręki...

Przew.: Kto miał oszacować ten podatek?

Osk.: Sam p. Götz miał ten $1/2\%$ obliczyć, zapieczętowane pieniądze oddać, a ja miałem je dalej przesłać, nie troszcząc się o nic więcej.

Podczas rozmowy p. Götz w niewidoczny sposób wezwał sługę. Oskarżony oświadczył wówczas, że sprawa ta tylko w 4 oczy może być załatwioną.

Tymczasem wszedł p. Narzymski Gdy Götz chciał wyjść z kancelaryi, oskarżony zagroził, że mogą być zgubne następstwa jego wyjścia. Chciałem mu w ten

sposób pogrozić. Wtedy Götz wrócił się i ofiarował koszta podróży. Oskarżony nie przyjął i prosił o usunięcie Narzymskiego, gdyż ma coś powiedzieć. W tej chwili Götz przemówił coś do Kędziora; oskarżony to spostrzegł, więc dał znak oczyma Kędziorowi, by zagroził Götzowi rewolwerem. Kędzior wyjął rewolwer, w której chwili, tego oskarżony nie wie. Gdy Götz wypadł z pokoju, rzucił się Narzymski na Kędziora, aby go powalić. Wówczas oskarżony, przerażony zwłaszcza, że miał przy sobie pieczęcie tajne, dobył rewolwer, sam nie wie po co i dał na ślepo trzy strzały, ale nie za Götzem, ani nie do Narzymskiego. Nieprzytomny z przestrachu rzucił rewolwer i uciekł, a Kędziora schwytali. Sam nie może wyjaśnić, jak się to stało. Wpadł do restauracyi, kazał Ciżkowi zapłacić i wyleciał, a dobiegłszy do rzeczki, rzucił tam pieczęcie i dokumenta. Gdy wrócili do Tarnowa, przebrali się. Styliński robił mu wyrzuty, że mu wziął ubranie. Przyaresztowany został w niedzielę o godz. 4-ej. (C. d. n.)

Przegląd polityczny.

= Rozruchy głodowe we Włoszech. W różnych okolicach kraju panuje głód. Ludność wzburzona domaga się gwałtownie chleba i przybiera groźną postawę. W Nerdo (w Apulii) wybuchły rozruchy. 175 wieśniaków, zatrudnionych w dobrach milionera Depandi, udało się w sobotę po skończonej pracy przed jego mieszkanie, domagając się podwyższenia płacy dziennej na 75 centesimów. Gdy policya aresztowała kilku włościan, zebrał się przed ratuszem tysięczny tłum zgłodzonych, wtargnął do gmachu, zburzył w nim wszystko i uwolnił aresztowanych. Sprowadzono wojsko, które rozprószyło biedaków. Nastał chwilowy spokój, ale ludność jest bardzo wzburzona. W górach Albańskich, a zwłaszcza w Marino i Labano, panuje również głód. Władze miejskie wypłacają robotnikom, pozbawionym pracy, dziennie 25 centesimów. Zajścia te przypominają wielkie rozruchy głodowe w Medyolanie w r. 1898.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 27 lutego 1309. Zwycięstwo Władysława Łokietka nad ks. Konradem. — 1823. Ernest Renan urodził się. — 1849. Proklamacya drugiej francuskiej republiki. — 1880. Ukończenie tunelu Gotharda. — 1900. Gener. Cronje kapituluje po bohaterskiej walce przed marsz. Robertsem.

Uniwersytet ludowy w Krakowie. Dziś o godzinie 7 do 8 wieczorem w sali Nowodworskiej b. gimnazyum św. Anny (ulica św. Anny l. 12) wykład p. A. Siedleckiego: „Narodowe i socyalne podkłady literatury polskiej w XIX. stuleciu“.

Uniwersytet ludowy we Lwowie. Dziś wieczorem od godz. 8—9 w Stowarzyszeniu „Zgoda“ ul. Łyczakowska 3, wykład dra St. Zabłockiego: „Pierwsza pomoc w nagłych wypadkach“.

Dziś w teatrze: „Komedya omyłek“, kom. w 7 odsł. W. Szekspira (popularne).

Czwartek: „Zawisza Czarny“, fant. dramat. w 8 obr. W. Tetmajera.

Sobota: „Dyana“, kom. obyczajowa w 4 akt. St. Kozłowskiego (nowość).

Niedziela: „Dyana“.

Aresztowania na Litwie. W nocy z 10 na 11 i z 11 na 12 lutego dokonała żandarmerya moskiewska licznych aresztowań w Wilnie, Grodnie, Kownie, Dynaburgu, Homlu i t. d. Liczba osób, aresztowanych w Wilnie, wynosi 30, w Grodnie 4, w Kownie 3. Żandarmerya aresztowała wszystkich, których podejrzewała o stosunki z redakcyą „Biblioteki robotniczej“, wydawanej przez litewską partyę socyalnych-demokratów. Tajna drukarnia, w której wydawano broszurki „Biblioteki“, została wykryta i pochwycona przez żandarmów.

Nieszczęśliwy wypadek. Z Rawy ruskiej donoszą: Dwaj włościanie z Przedmieścia, tutejszego powiatu, Jędrzej Sosnowy i Michał Worotny, wyjechali do sąsiedniego lasu w Wierzbianach po drzewo. W lesie zaskoczyła ich gwałtowna burza, podczas której jedno z drzew się złamało, a padając, uderzyło całym swym ciężarem Jędrzeja Sosnowego tak silnie w głowę, że w kilka godzin po wypadku wyzionął ducha.

Skutki nieostrożności. Z Zaleszczyk donoszą: Kramarz Sacher Holzman w Sadkach, próbując w tych dniach na żądanie kupującego włościanina, czy nafta jest niezapalną, zapalił ją we flaszcze, która eksplodowała. Płomień ogarnął 5-letnią córkę Holzmana, która wskutek odniesionych ran w ciągu 3 godzin zmarła. Żona Holzmana, której płonąca nafta opaliła twarz, walczy ze śmiercią, a Holzman odniósł silne poparzenie na twarzy i ręce.

Żywcem upieczone dziecko. Z Woli mazowieckiej, pow. tarnopolskiego, donoszą: Włościanka Antonina Ircha, udając się na kupno do miasta, pozostawiła w domu dwoje nieletnich dzieci. W czasie nieobecności matki, starsze z nich, chłopiec Dmytro, wziął z pieca zapałki i podpalił łóżko, na którem leżał półtoraroczny brat jego, Eliasz. Ogień ogarnął wkrótce śpiącą dziecinę, która żywcem się upiekła.

Zanik słońca. Słynny astronom angielski sir Robert Bull miał w tych dniach w instytucie królewskim w Londynie wykład o zaniku słońca. Począwszy od chwili tworzenia się światów słońce, które nam ciepło i światło zsyła, zmniejsza się stale, ulegając w tej przemianie różnym wpływom tajemniczym, których określić nie było dotychczas możliwem. Zmniejszanie się słońca wynosi dziennie 22 centymetry, ponieważ jednak średnica jego mierzy kilometrów 1,376 000, przeto możemy pocieszać się, że wystarczy jej nam na długo Dwadzieścia wieków temu średnica słońca była dłuższą o 160 kilometrów niż obecnie. Za lat 8,600.000 słońce zmniejszy się dokładnie o połowę.

Jeszcze o klerze na półwyspie Pirenejskim. Przed tygodniem podaliśmy obszerne wyjaśnienie powodów, które wywołały ostrą walkę z klerykalizmem we Francyi i Hiszpanii. P. prokurator, stojący, widocznie, na tem, nie przyjętem dotąd przez naukę stanowisku, że zjawiska historyczne powstają bez powodu, samorodnie, haczykami swych paragrafów wyskrobał nam całą ekspozycyę. Obecnie chcemy podać kilka cyfr porównawczych z wydatków na kler w obu powyższych krajach. We Francyi, liczącej około 40 milionów ludności, koszta utrzymania wyższego kleru (arcybiskupów, biskupów, kanoników) wynoszą 2,531 000 franków. W Hiszpanii, której ludność nie przekracza 18 milionów i która jest żebraczką w porównaniu z Francyą, idzie na ten sam cel 5,315.000 pesetów (= franków). Każdy z 9 arcybiskupów hiszpańskich pobiera pensyi od 32 do 35 tysięcy pesetów. Z biskupów zaś— trzech otrzymuje po 10.000, 21 po 20,000, 2 po 27 tysięcy. Ogółem wydatki państwowe na kościół wynoszą w budżecie hiszpańskim z górą 41 milionów, podczas gdy wszystkie wydatki na oświatę w całym kraju niewiele przekraczają 17 milionów (nie cały frank na głowę).

Nietylko zatem kler zakonny ze swemi olbrzymiemi dobrami ziemskiemi i fabrykami, lecz i kler świecki pochłania zbyt wiele pieniędzy w państwie o ludności tak biednej.

Sąsiadująca z Hiszpanią Portugalia przedstawia również obraz ogromnej przewagi kleru i klerykalizmu. Co więcej i tam jezuici wywołali swojem podstępnem postępowaniem, zaprawionem gwałtami, zamieszki w Oporto, o których niedawno donosiliśmy w telegramach.

Omawiając ruch antyklerykalny w Hiszpanii, zwracaliśmy niejednokrotnie uwagę na brednie, rozsiewane o nim przez prasę stańczykowską. Niepoślednie miejsce zajął w tym względzie i ostatni „Kraj“. Słyszał on, że dzwonią, lecz nie wiedział, w którym kościele. Nie rozumiejąc związku pomiędzy sztuką teatralną Galdosa, a panną Ubao, bez zająknięcia pisze, iż była to aktorka, urządzająca demonstracye (sic!) i dziwi się, że jakaś sztuka i jakaś aktorka poruszyły tak opinię publiczną! Zapewne, w zwykłych warunkach żadna sztuka teatralna nie wywoła ruchu rewolucyjnego, lecz tam, gdzie nagromadzone jest dużo podniecenia i rozgoryczenia i taka iskierka do wybuchu wystarczy. Przedstawienie Auberowskiej „Niemej z Portici“ dało np. hasło do wybuchu rewolucyi w Brukseli (w r. 1830), skąd ruch po całej Belgii się rozszerzył.

Jeszcze podgórska Kasa chorych. Z Podgórza donoszą nam: Wczoraj dnia 25 wieczorem miało się odbyć posiedzenie zarządu podgórskiej Kasy chorych, na którem wedle planu, obmyślanego z góry przez starostę Starzeńskiego, miała być — jak krążą pogłoski, postawioną kwestya zamianowania trzeciego lekarza Kasy, oczywiście brata Starzeńskiego, dra Smorągiewicza.

Członkowie zarządu, przeczuwając zapewne co się święci i nie mogąc już dłużej ścierpieć zupełnie samowolnie i bezprawnej gospodarki Starzeńskiego w Kasie chorych, demonstracyjnie na posiedzenie zarządu nie przyszli, chcąc w ten sposób zamanifestować swą niechęć i niezadowolenie z powodu nie powołanych rządów podgórskiego kacyka.

Przybył tylko na posiedzenie członek zarządu stolarz Ziętkiewicz, o którym powiadają, że z powodu „funduszu

jubileuszowego“ taką czuje do starosty Starzeńskiego „przyjaźń“, iż gotów jest na posiedzeniu zarządu popierać wszystko to, co „pan starosta kazał“.

Dziś na godz. $6^1/_2$ wieczór zostało poraz wtóry zwołane posiedzenie zarządu, na które kom. Czyszczan wezwał członków pod rygorem grzywny do 200 K, lub 14 dni aresztu! Widocznie hr. Starzeńskiemu niezwykle spieszy się z wyrobieniem w Kasie synekury dla swego rodzonego brata, dra Smorągiewicza.

Ciekawi też jesteśmy, czy hr. Starzeński postara się o postawienie na dzisiejszym porządku dziennym sprawy nominacyi trzeciego lekarza?!

Sprawie Kasy podgórskiej nie damy tak długo usunąć się z pod publicznej dyskusyi, dopóki namiestnictwo nie położy wreszcie końca bezprawnej i samowolnej gospodarce starosty Starzeńskiego!

Droga do dworca kolejowego zostanie może nareszcie rozszerzona, a stara, szpetna, napół rozwalona rudera, jaka się rzuca w oczy przyjezdnym do Krakowa przy ul. Lubicz, zniknie z powierzchni ziemi. W sobotę odbyła posiedzenie sekcya ekonomiczna rady miasta pod przewodnictwem dra Pawła Popiela i uchwaliła przedłożyć radzie wniosek o zukupno z realności po zmarłej Zofii Wołodkiewiczowej pasa gruntu w szerokości 4 metrów od ulicy Pawiej do placu Kolejowego.

Wykrycie złodziei rur. Na szkodę inżyniera p. Niemekszy spełniono przed kilku dniami kradzież rur wodociągowych do instalacyj po domach ze składu przy ul. Garncarskiej 7, wartości przeszło 550 koron. Policya wykryła sprawców kradzieży; są nimi chłopcy, trudniący się zbieraniem szmat i papierów po śmietnikach: Adam Sroka, lat 16; Tomasz Łukaszkiewicz, lat 19; Jędrzej Wróblewski, Feliks Lenart i Józef Janiec, wszyscy trzej piętnastoletni. Skradzione rury chłopcy sprzedawali Leibowi Thornowi, utrzymującemu skład szmat i starego żelaza przy ulicy Gazowej, a w mieście handel modnych towarów. Ci sami chłopcy, w spółce z 15-letnim Piotrem Jewutą i 18-letnim Aleksandrem Wiejowskim, dopuszczali się różnych kradzieży na tandecie, szczególniej obuwia.

Awans Szczepanika. Szczepanik awansewał na frajtra i otrzymał urlop na wyjazd do Wiednia.

Ruska młodzież uniwersytecka wobec prześladowań w Rosyi. Donoszą ze Lwowa: Rusko-ukraińscy akademicy odbyli onegdaj w lokalu ruskiej „Besidy“ poufne zgromadzenie, celem zastanowienia się nad stanowiskiem, jakie tutejsza ruska młodzież ma zająć wobec ostatnich rozruchów studenckich w Rosyi. — Uchwalono, aby zgromadzenie wyraziło prześladowanym studentom rosyjskim swoją najgorętszą sympatyę i aby ten wyraz w stosownej odezwie im zakomunikowało, tudzież wybrano komitet, któryby zajął się tem, iżby prasa europejska była w sprawie rozruchów obecnych zawsze należycie poinformowaną i aby podobne zgromadzenia w tymsamym celu odbywały się także w innych uniwersytetach i wśród młodzieży innych narodowości.

Z literatury i sztuki.

Z teatru. Przedstawienie na dochód kasy emerytalnej artystów teatru krakowskiego udało się znakomicie. Teatr był przepełniony publicznością.

Westybul i foyer ubrane zielenią. U wszystkich przejść piękne panie i panowie z teatru rozdają kwiaty, sprzedają losy, jednodniówki i t. d.

Przedstawienie rozpoczęło się „Bajką“ Andrzeja Niemojewskiego, śliczną jednoaktową alegoryą, pełną prawdziwej poezyi i głębokiej myśli. Pp. Mielewski, Przybyłkówna, Morska, Sosnowski odegrali ją wspaniale, tylko p. Jednowski nieco za monotonnie i bez potęgi deklamował. Do samej „Bajki“ powrócimy jeszcze obszerniej.

Pp. Siemaszkowa i Sobiesław odegrali z nieporównanym wdziękiem i subtelnością dowcipną bluetkę francuską „Wdówkę“ przez Delacoura i Thibaut. P. Sznażanka była bardzo dobrą subretką.

Zakończył wieczór obrazek wiejski „Werbel domowy“ Gregorowicza, ze śpiewami i tańcami, odegrany z werwą przez pp. Zelwerowicza, Wójcicką, Ordonównę, Senowskiego, Czechowską i Wójcickiego.

W godzinnych pauzach publiczność zapełniła foyer. Gwarno tam było, trochę duszno i ciasno, ale mniejsza o to, — przy stolikach w foyer zebrano 2830 K, a więc cel został osiągnięty!

Jednodniówka wydana przez artystów naszych jest cennym materyałem psychologicznym, z którego poznać można, jak myśli i czuje, a przedewszystkiem, jak myśli i uczucia swe wyraża drużyna sceniczna.

Z zamieszczonych w jednodniówce aforyzmów przytoczymy następujące:

O jak trudno być naiwną w teatrze!

Sylwia Jutkiewicz

Nie cierpię ulotnych myśli (aforyzmów).
Takie to małe, a wiele zdradzić może.

W. Siemaszkowa.

Jednodniówka, zredagowana przez p. Andrzeja Mielewskiego, wydana jest niezwykle wytwornie pod typograficznym względem. *H.*

Przegląd społeczny.

Z ruchu robotniczego w Przemyślu. W sobotę 23 bm. odbyło się zgromadzenie robotników piekarskich przy udziale około kilkudziesięciu obecnych. Przewodniczył tow. Jan Łodziński. O korzyściach, jakie otrzymuje robotnik przez należenie do państwowego związku zawodowego, przemawiał tow. Schiffler. Po przemówieniu tow. Łodzińskiego, Domba i Dolińskiego, oraz po wyjaśnieniach tow. Schifflera co do przystąpienia do związku, uchwalono stowarzyszenie miejscowe rozwiązać, a w miejsce tegoż założyć stacyę płatniczą, względnie filię austryackiego związku robotników spożywczych.

W stowarzyszeniu robotniczem „Braterstwo“ wygłosił w sobotę 23 bm. tow. Józef Schiffler wykład p. t. „Syonizm a socyalizm“. Wykładowi przysłuchiwało się około 200 robotników; nie brak było i syonistów. W dyskusyi zabierali głos tow. Katz, Fast, Feuer i syonista Fehld. Ten ostatni bronił poglądów syonistycznych, został jednak pobity rzeczową i trafną odpowiedzią prelegenta, ku ogólnemu zadowoleniu słuchaczy.

Tego samego dnia wieczorem odbyło się zgromadzenie robotników dziennych. Obecnych było około stu, przeważnie z robotników, zatrudnionych w wojskowych magazynach, oraz z młyna Frankla i Sp. Zgromadzenie zagaił tow. Janusz, podnosząc w swem przemówieniu ofiary, jakie padają ze strony robotników z powodu wyzysku.

O obecnych stosunkach politycznych i parlamencie przemawiał tow. Józef Schiffler. Następnie tow. Blacharski, Buben, Kruczykowski i inni omawiali położenie robotników dziennych, ohydną robotę przyjaźniaków, a w końcu tow. Janusz wezwał do licznego przystępowania do organizacyi zawodowej. Po zgromadzeniu kilku zbałamuconych robotników przez księży, a wciągniętych do „Przyjaźni“, wpisało się do stowarzyszenia robotników dziennych.

Rada państwa.

Wiedeń, 26 lutego. *(Telefonem).* Dzisiejsze posiedzenie Izby posłów rozpoczęło się o godz. $11^1/_2$ przed południem. Prezydent oznajmia wyniki wyborów do komisyi zapomogowej, socyalno-politycznej i rolniczej. Następnie odczytywano wnioski nagłe i interpelacye. Między wnioskami nagłymi znajduje się wniosek posła Berksa, ażeby przedłożenia rządowe, dotyczące inwestycyj, traktować nagląco i wniosek Czechów, aby rząd przeprowadził uzupełniający spis ludności z rozróżnieniem narodowości.

Przy odczytywaniu interpelacyj zażądał poseł Kramarz, aby czeskie interpelacye, przetłómaczone na język niemiecki, odczytane zostały dosłownie, a nie w skróceniu. Prezydent zarządza dosłowne odczytywanie tych interpelacyj, które wskutek tego przeciąga się do godz. wpół do 2.

Następnie odpowiada prezydent na zapytanie posła Kramarza, wystosowane do niego na jednem z ostatnich posiedzeń i oświadcza, że poczynił zarządzenia, aby odtąd wszystkie interpelacye nie-niemieckie zostały na czas przetłómaczone.

Dalej zapytuje pos. Brzorad, dlaczego prezydent dopuścił się nowej krzywdy względem Czechów i nielegalności przez to, że interpelacye, wniesione przez posłów czeskich w języku niemieckim, ale zawierające czeskie cytaty, kazał zamieścić w dodatku do protokołu stenograficznego, a nie w samym protokole.

Następnie pos. Hruby przemawia po czesku.

Pos. dr. Offner zapytuje prezydenta, czy gotów jest zarządzić dwa

posiedzenia dziennie dla załatwienia wniosków nagłych i przedłożeń rządowych.

Prezydent oświadcza, że tak wszystko uczyni, ażeby parlament był zdolnym do pracy. Prezydent zawiadamia, że posłowie z grupy Schönerera: Bareuther, Stein i Wolf zgodzili się, aby ich wnioski nagłe traktowano dopiero po przedłożeniach rządowych.

Następnie Izba przechodzi do dyskusyi nad wnioskami nagłymi.

Pos. Szileny uzasadnia nagłość swojego wniosku o zaprowadzenie przymusowego ubezpieczenia na starość i na wypadek niezdolności do pracy.

Godz. 3 popoł. Pos. Szileny mówi dalej.

Telegraf i telefon.

Znów defraudacya.

Lwów, 26 lutego. Miasto zaalarmowane wiadomością o nowej defraudacyi. Policya z Hamburga telegraficznie zażądała od magistratu lwowskiego informacyi o Eugeniuszu Nowickim, urzędniku lwowskiego magistratu, który chciał z Hamburga jechać do Ameryki pod fałszywym nazwiskiem Emila Langa. Znaleziono przy nim 250 dolarów i kilkanaście marek. Twierdził on, że otrzymał urlop od swej władzy.

Niespodziewana ta wiadomość wywołała w sferach magistrackich wielką konsternacyę, gdyż Eug. Nowicki używany był przez prezydenta Małachowskiego do szczególnych poleceń i posiadał jego pełne zaufanie. W zastępstwie nieobecnego prezydenta Małachowskiego, zarządził wiceprezydent Michalski śledztwo, które miało wykazać, że Nowicki nie mógł znaczniejszej popełnić defraudacyi, gdyż wogóle z funduszami miejskimi nie wiele miał do czynienia. Administrował on jedynie kamienicę miejską przy ul. Batorego, a sprzeniewierzona przezeń kwota w najgorszym razie nie przekroczy 100 K.

Natomiast na pierwszą wieść o jego ucieczce pokazało się, że pozaciągał on, za gwarancyą swoich kolegów, liczne długi wekslowe, tak, że niema we Lwowie instytucyi finansowej, w której nie byłoby jego weksli. Ogółem długi jego wynoszą podobno około 20.000 K.

W rzeczywistości otrzymał on urlop od prezydenta, lecz tłumaczył się potrzebą wyjazdu na prowincyę w sprawach rodzinnych. Nowicki ma żonę i dzieci.

Magistrat zatelegrafował do policyi hamburskiej, aby na razie zatrzymała Nowickiego w więzieniu.

Z lwowskiej Rady miejskiej.

Lwów, 26 lutego. Na wczorajszem posiedzeniu Rady miejskiej radny Janowicz interpelował przewodniczącego wiceprezydenta Michalskiego, jak się ma sprawa z urzędnikiem magistratu Nowickim, którego zatrzymano w Hamburgu, w drodze do Ameryki.

Wiceprezydent Michalski, odpowiadając, zaznaczył, że na razie niewiadomem mu jest, czy Nowicki wogóle jaki fundusz naruszył i czy wyjechał za urlopem lub bez, radzi więc zatrzymać się z interpelacyą aż do powrotu burmistrza dra Małachowskiego z wiecu miast z Wiednia. Wczoraj rano otrzymał wiceprezydent Michalski depeszę z Hamburga, donoszącą o przytrzymaniu Nowickiego. Odpowiedział natychmiast policyi hamburskiej, aby zatrzymano Nowickiego ze dwa lub trzy dni, dopóki nie będzie przeprowadzone śledztwo w tej sprawie.

Mówca może jednak radę uspokoić, iż Nowicki nie mógł popełnić żadnej defraudacyi, a przedewszystkiem żadnej znaczniejszej, bo nie miał pod sobą żadnej kasy, a zarządzał tylko domem fundacyjnym przyczem nie miał do dyspozycyi większej kwoty.

Radny Janowicz nie zadowolnił się jednak tą odpowiedzią, lecz zaznaczył, że od pół roku słyszy, iż w magistracie popełniano defraudacye, a prezydent nie dalej jak przed dwoma tygodniami oświadczył, iż absolutnie w żadnym oddziale administracyi miejskiej defraudacyi nie popełniono.

Wobec tych sprzeczności stawia p. Janowicz wniosek nagły, ażeby ustanowić komisyę, która każdej chwili mogłaby czynności funkcyonaryuszów, zarządzających funduszami gminnymi, kontrolować.

Wniosek przyjęto i uchwalono postawić na porządku dziennym przyszłego posiedzenia wybór członków tej komisyi.

Następnie obradowano w dalszym ciągu nad wodociągami.

Prokurator w kozie.

Nowy Sącz, 26 lutego. W Muszynie uwięziono sekretarza Kółka rolniczego, Żurka, pod zarzutem sprzeniewierzenia 11.000 koron.

Antoni Żurek, ex-żandarm i zastępca c. k. prokuratoryi przy sądzie powiatowym w Muszynie, tudzież przewodniczący tamtejszego Kółka rolniczego, pomimo, że był protegowanym przez tamtejszego kanonika ks. Andrzeja Gruszki, został aresztowany i odstawiony do sądu obwodowego w Nowym Sączu z powodu oszukańczej krydy. Pasywa wynoszą około 20.000 koron.

Pożar w Stryju.

Stryj, 26 lutego. Widownią groźnego pożaru była tutejsza dystylarnia wódek. Groziło nawet niebezpieczeństwo życia kilku osobom. Straż skarbowa wraz ze strażą ogniową uchroniła jednak miasto przed większą katastrofą. Pożar został ugaszony.

Narady w sprawie kanałów.

Wiedeń, 25 lutego. Między posłami z Galicyi, Czech, Moraw i Śląska odbywają się narady w sprawie budowy sieci kanałowej, któraby podniesioną była w obradach budżetowych. Wydatki na ten cel wzięteby były z zapasów kasowych. W sprawie tej na jednem z najbliższych posiedzeń zgłoszonym będzie wniosek.

Sprawa delegacyj.

Budapeszt, 26 lutego. „N. Pest-Journal“ donosi, że wyboru delegacyj prawdopodobnie parlament austryacki tego roku nie przeprowadzi. Dziennik ów jednak sądzi, że wypadek ten żadnych nie sprowadzi komplikacyj, któreby zagrażały podstawom dualizmu.

Krwawe wybory na Węgrzech.

Budapeszt, 26 lutego. Śledztwo w sprawie krwawych wyborów w Maros-Vasarhely jest już na ukończeniu. Prokurator postawił wniosek karny przeciwko burmistrzowi miasta i przewodniczącemu komisyi wyborczej o nadużycie władzy urzędowej.

Precz z jezuitami!

Oporto, (w Portugalii) 26 lutego. Demonstracye przeciwko jezuitom trwają tu w dalszym ciągu. Aresztowania nie ustają.

Przesilenie w Hiszpanii.

Madryt, 26 lutego. Na radzie gabinetowej, odbytej wczoraj, ministerstwo Azcarraggi podało się do dymisyi.

Z ruchu robotniczego w Norwegii.

Chrystyania, 25 lutego. „Norske Arbeider-sambund“ (Norweski Związek robotniczy), silna organizacya robotnicza, która dotąd popierała partyę radykalną, postanowiła na swoim kongresie zerwać stosunki z radykałami, którzy stają się frakcyą coraz bardziej umiarkowaną. Najprawdopodobniej Związek przyłączy się do partyi socyalno-demokratycznej. W tym duchu wypowiedziała się większość mowców kongresowych.

Zabór Transvaalu.

Londyn, 26 lutego. Donoszą z Pretoryi, że jenerał Botha z 2000 ludzi zdołał ujść przed pościgiem Frencha koło Komati-poortu.

Londyn, 26 lutego. Z Pretoryi donoszą, iż wskutek nieustannych ulew rzeka Oranje wezbrała tak, że nie można jej przekroczyć.

Wypadki w Chinach.

Londyn, 26 lutego. „Morning Post“ donosi z Pekinu, że wobec możliwości, iż dalsze operacye okażą się koniecznemi, Rosya wysłała 3000 ludzi do Pekinu, a 5000 do Szan-hai-kwan.

NADESŁANE.

(Za ten dział redakcya nie odpowiada).

Za treść ogłoszeń redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.

„NAPRZÓD“

można prenumerować i kupować w Administracyi, Kraków, Bracka l. 15, oraz w następujących agencyach:

w Krakowie: Agencya dzienników Hopcasa i Salomonowej, plac Maryacki 2, oraz filia w kiosku, ul. Dietla; Trafika przy ul. Szpitalnej naprzeciw teatru; Trafika przy ul. Bożego Ciała l. 5; Księgarnia St. Kavki na głównym dworcu kolejowym;

w Podgórzu: Księgarnia Poturalskiego, ulica Lwowska;

we Lwowie: Biura dzienników: Buchstab, ulica Karola Ludwika 21; Sokołowski, Pasaż Hausmana 8; Olszewski, ul. Kilińskiego 2; Holländer, ul. Kopernika 7; Trafika Knopfa, Gródecka 50 A;

w Tarnowie: Trafika główna M. Rokacha, ul. Wałowa; Księgarnia J. Pisza, plac Kazimierza.

w Nowym Sączu: Biuro dzienników Bachnera;

w Rzeszowie: Biuro dzienników M. Weintrauba, ul. Kościuszki;

w Jarosławiu: Biuro dzienników L. Strassberga;

w Przemyślu: Biuro dzienników Heszelesa; Księgarnia Ringlera;

w Stryju: Księgarnia B. Mielańskiego.

w Stanisławowie: Biura dzienników: Jasielskiego i sp.; J. Aschkenazego; Trafika M. Triebfedera;

w Kołomyi: Biuro dzienników S. Sennensiebа;

w Zaleszczykach: Biuro dzienników K. Kofflera;

w Bielsku: Główna trafika i biuro dzienników Tobiasa, Stadtberg;

w Morawskiej Ostrawie: Biuro dzienników J. Kittla; Księgarnia Karola Solnego;

w Przywozie: Jan Koziel, dworzec;

w Wiedniu: Wiener Volksbuchhandlung, VI Gumpendorferstrasse 8; Biuro dzienników H. Goldschmiedt, I Wollzeile 6;

w Londynie: Księgarnia polskiej partyi socyalistycznej, Józef Kaniowski, 67 Colworth Road Leytonstone, London N. E.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Kazimierz Czapiński. — Z Drukarni Narodowej w Krakowie (Wiślna 9. — Telefon Nr. 404